

Alicja Dołowska

## Kilar nasz narodowy

**Wojciech Kilar 17 lipca 2012 r. kończy 80 lat, ale jubileusz zaczęto fetować już w maju na Jasnej Górze. Trwa ciąg wielkich muzycznych wydarzeń, m.in. urodzinowa „Noc Kilara”. Tak jak rok 2010 z racji rocznicy urodzin Chopina był Rokiem Chopinowskim, tak ten należy do Kilara. To wcale nie nadużycie. Po prostu – inna epoka.**

Można pisać o nim „na kolanach”, ja zapytałam o opinię innych ludzi. – Wielki – mówi kompozytor Michał Lorenc. – Piękny człowiek – podkreśla przewodnicząca Krajowego Sekretariatu Ochrony Zdrowia „Solidarności” Maria Ochman. Deszcz nagród, jaki spadł na kompozytora, przyznanie mu doktoratów honoris causa i Orła Białego, przysłania dziś to, że był on w 1989 r. laureatem Nagrody Artystycznej Komitetu Kultury Niezależnej NSZZ „Solidarność”. To nie jest przypadek, że właśnie te dwie wspomniane cechy skupia w opinii o Kilarze dyrektor naczelny i artystyczny Filharmonii Narodowej w Warszawie Antoni Wit. Zna Kilara jak mało kto. Przez 17 lat kierował Narodową Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia w Katowicach i dokonał wielu prawykonań jego utworów. Uważa, że nazwisko Kilara zapisało się w historii muzyki na zawsze. Podkreśla, że jest człowiekiem niezwykle skromności. Dodaje też, że jest bardzo religijny i sprawy wiary traktuje niezmiernie poważnie. – Bardzo uczciwy, prawy człowiek. Piękna cecha – zauważa Wit.

Ludzie, słuchając skomponowanej przez Kilara cudownej wokalizy z filmu „Dziewiąte wrota”, ze wzruszenia... płaczą. Jan Paweł II po wysłuchaniu „Missa pro pace” był tak poruszony, że potem napisał do Kilara list z gratulacjami i podziękowaniem.

Coś jeszcze dodać? Wystarczy.

### **„Przyszedłem, spróbowałem. I jest słodki”**

Czy na tworzenie muzyki związanej ze sferą wiary miał wpływ jakiś przełom w jego życiu? Dotąd mówił o motywie narodowym.

– Pierwszym utworem religijnym była „Bogurodzica”, która wiąże się zarówno z Maryją, jak i z naszą historią. To się zaczęło w 1975 r. Nigdy nie miałem problemów z wiarą, różnie natomiast bywało z surowym praktykowaniem. Lubiłem chodzić do pustego kościoła. Regularne uczęszczanie związane jest z moją obecnością na Jasnej Górze, dokąd trafiłem dzięki mojemu koledze Jerzemu Dudzie-Gracowi. Zadziałał też przykład mojej żony, która do kościoła chodziła systematycznie i nigdy mnie na siłę nie „zapędzała”. Dawała za to przykład. Była osobą bardzo wierzącą. I bardzo dobrze, bo dzięki temu mój prawdziwy powrót do Kościoła był rzeczywiście trwały – podkreśla Kilar.

Co mu dał ten powrót jako człowiekowi?

– Wszystko. Bóg jest wszystkim. Psalm mówi „Przyjdźcie, spróbujcie, jak słodki jest Pan” (por. 34, 9). Przyszedłem, spróbowałem. I jest słodki. Na to odpowiedź dał psalmista.

Kompozytor pracuje od dłuższego czasu nad Psalmem 136. Marzy mu się półgodzinny utwór o rozmiarach symfonii. – Ten psalm jest dla mnie fascynujący przez repetycyjność – przyznaje Kilar. Uważa, że repetycyjność jest cechą muzyki drugiej poł. XX wieku. – I jeśli to półwiecze wniosło coś do muzyki, to głównie właśnie repetycyjność – podkreśla. Jego zdaniem, dokonano się to pod wpływem religii i takich form, jak Różaniec, litania, psalmy, opowieści biblijne, np. „Śpiew młodzianków w piecu ognistym”, gdzie też są wielokrotnie powtarzane te same słowa. – Fascynuje mnie połączenie wiary ze sprawami czysto muzycznymi – dodaje kompozytor.

Rzadko mu się zdarzało napisać coś „od ręki”. Któryś z kolegów, zafascynowany żywiołowością „Krzesanego”, powiedział, że pewnie „machnął go od ręki”, bo gdy się słucha tego utworu, można odnieść wrażenie, że sam się skomponował. A on pracował nad „Krzesanym” przez 8 miesięcy! Wszystko najpierw zaczyna się w głowie. Nawet gdy leniuchuje i zamyka oczy, pod powiekami pojawiają się czarne punkciki nut. Potem, brzdąkając na fortepianie, zamienia pomysły na dźwięki. I w końcu komponuje – niezmiennie na papierze nutowym, za pomocą ołówka i korzystając z pozostającej w pogotowiu gumki „myszki”. Elektronika jest dla niego za zimna, nie ma duszy.

– Problemem jest, jak skomponować utwór, żeby prowadził do dobra, miłości i piękna. A to wymaga ogromnego skupienia, często samotności – podkreśla. Komponowanie muzyki filmowej traktował jako zajęcie dodatkowe. Tworzył ją, żeby „nie zdziczeć” od pustelnicstwa, bo pisanie do filmu wymusza kontakt z reżyserem i wyjście do ludzi.

W muzyce największą wagę przywiązuje do formy. Wydaje mu się, że w jego utworach właśnie forma jest najważniejsza, mimo że często przesłania ją wiele detali, np. szczegóły instrumentacyjne.

### **„Nigdy od Ciebie, miasto, nie mogłem odjechać”**

Właściwie mógłby się pod tymi słowami z wiersza Miłosza o Wilnie podpisać. Ale dotyczyłyby Lwowa, gdzie się w 1932 r. urodził i spędził pierwsze kilkanaście lat życia. A gdy jego rodzinne miasto znalazło się poza granicami Polski, w 1945 r. repatriował się wraz z rodziną najpierw do Rzeszowa, potem do Katowic. We wspomnieniach zachował krajobraz przepięknego polskiego miasta i ból, że nie należy ono już do Polski.

Byłam zaskoczona lwowskim pochodzeniem Kilara, który głównie eksponował swoje przywiązanie do Śląska. Tak jakby chciał wyprzeć chłopięce wspomnienia. I to beztróskie bieganie z procą, i chwile tak bardzo bolesne, że pozostają otwartą raną na całe życie. Jak widok otwartych przez Niemców „do zwiedzania” więzień przy ul. Łackiego i u „brygidek”, gdzie Rosjanie przez dwa lata okupacji miasta dokonywali egzekucji polskiej ludności. Tych zbryzganych krwią ścian nie sposób zapomnieć...

– Od wyjazdu z Lwowa tam nie byłem, choć koncerty mojej muzyki we Lwowie się odbywają. Boję się zbyt przykrych wzruszeń i konfrontacji wspomnień z rzeczywistością. Pamiętam, jaki Lwów był kiedyś. Nie ma tego Lwowa, nie ma tych ludzi, tej atmosfery duchowej i kulturowej. Miałem nawet kiedyś sen, że chodzę po Lwowie i cały czas płacę.

Lwów Kilara można pozbierać z okruszków wspomnień. Z obrazków takich jak ten, gdy babcia prowadzi go za rękę do kościoła. Lekcji fortepianu w szkole panien Reiss. Wieczornych rozmów rodziców o teatrze, bo choć ojciec był lekarzem, rzadko nawiązywał do swojej pracy. Ojciec i matka – aktorka dramatyczna Neonilla Kilar – kierowali rozmowy na

temat sztuki. Toteż wyniósł z domu przekonanie, że sztuka w życiu jest najważniejsza. Uważa, że piękno stanowi dla człowieka pocieszenie.

Zastanawiam się, czy „Polonez” skomponowany do filmu Andrzeja Wajdy „Pan Tadeusz”, który od wielu lat wygrywa na studniówkach z polonezem Ogińskiego „Pożegnanie Ojczyzny”, nie powinien w przypadku Kilara mieć podobnego tytułu. To sielskie-anielskie wspomnienie polskich Kresów jest pożegnaniem świata, który się skończył i pozostał tylko we wspomnieniach nie tylko Mickiewicza, ale i Kilara. A „Kraj lat dzieciennych! On zawsze zostanie Święty i czysty, jak pierwsze kochanie” – jak pisał Mickiewicz gdzieś „na paryskim bruku”.

## **Wdzięczny Śląskowi**

Odbierając w czerwcu tego roku doktorat honoris causa Uniwersytetu Śląskiego, odebrał też honorowe członkostwo Światowego Związku Kresowiaków. Powiedział wówczas, że bardzo ceni to wyróżnienie, i że spotyka go ono w mieście, w którym spędził ponad trzy czwarte swojego życia. – Jestem urodzony we Lwowie i mam jakby podwójne obywatelstwo – lwowskie i katowickie. I szczególnie cenne jest dla mnie to, że zostałem tutaj, na Śląsku, zaakceptowany – podkreślił.

Ale w czasach Peerelu jako kraj urodzenia w jego dowodzie widniał Lwów – ZSRR. Przez jakiś czas mieszkając w Katowicach, mieszkał w Stalinogrodzie. Duch Stalina dopadł go i tu. W sytuacji lwowiaka, który, gdy Polska go po Jałcie opuściła, a on podążył za nią w głąb kraju, zakrawało to na chichot historii. O Śląsku zawsze mówi z ogromnym szacunkiem i wdzięcznością jako o swojej małej ojczyźnie: – Śląsk mnie wchłonął. Tu się rozegrały najważniejsze chwile mego życia – podkreśla. Z potrzeby serca „ilustrował” wszystkie filmy Kutza należące do tzw. tryptyku śląskiego.

A w filmie „Śmierć jak kromka chleba” – o wypadkach w kopalni „Wujek” po wprowadzeniu stanu wojennego – to właśnie muzyka Kilara, ogarniająca tę tragedię spojrzeniem jakby „z drugiej strony istnienia”, spaja elementy elegijnego smutku i śląskich motywów z chorałem, nadając męczeństwu strajkujących – heroizm. Końcówka to w istocie requiem dla poległych, które sprawia, że filmowy materiał przypomina widowisko pasyjne.

Pod wrażeniem śląskiej kultury przez lata pisał utwory oparte na motywach ludowych, np. suitę „Pieśni i tańce górali Beskidu Żywieckiego” i liczne utwory dla Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Napisany w 1974 r. – po awangardowych utworach lat 60. – „Kzesany”, oparty na motywach ludowych Podhala, był rewolucją. W Paryżu okrzyknięto go manifestem wolności. W Polsce jedni widzieli w nim kicz, inni arcydzieło. „Kzesany” „Orawa” czy „Kościelec 1909” powstały pod wpływem fascynacji górami. Powiedział kiedyś, że są tylko trzy miejsca, w których odczuwa szczęście absolutne – kościół w czasie Mszy św., góry i dom.

„Kościelec 1909” poświęcił Mieczysławowi Karłowiczowi, kompozytorowi impresjonistce, który zginął w 1909 r. pod lawiną pod Małym Kościelcem w pobliżu Czarnego Stawu Gąsienicowego. Kilar przez całe życie pozostawał pod wpływem impresjonizmu. Ze starych mistrzów fascynował go zwłaszcza Mozart, choć Bach i Beethoven w oczywisty, jego zdaniem, sposób wchodzi w kanon największej muzycznej „trójki”. Muzyczne gusta i fascynację muzyką Debussy’ego zaszczerpił w nim nauczyciel kompozycji Bolesław Woytowicz. Ale wciąż otwierał się na innych. Olśniony „Bolerem” Ravela, „Tańcem ognia”

de Falli, muzyką Szymanowskiego niedawno odkrył w sobie zachwyt dla Schuberta, Schumana, Mahlera i Szostakowicza. Jednak tak naprawdę – jego zdaniem – muzyka skończyła się w IX-X wieku, gdy przestano pisać chorał. Uważa bowiem, że „namacalne dotknięcie Absolutu miało miejsce w chórze gregoriańskim”.

### **Jasna Góra – miejsce szczególne**

Okres muzyki religijnej rozpoczęła, jak wspomniał, „Bogurodzica”. Potem przyszły inne utwory. „Angelus” powstał pod „wewnętrznym przymusem” w czasie stanu wojennego, który bardzo przeżył. Nie byłoby tego utworu, gdyby nie Różaniec i nie Jasna Góra. Właśnie tu odczuł szczególną moc różańcowej modlitwy. Ma wrażenie, że dzieją się w tym miejscu rzeczy niezwykle. Wyczuwa to w atmosferze wywołanej bliską obecnością Pani Jasnogórskiej i w warstwie dźwiękowej odmawianego we wspólnocie jasnogórskiego Różańca.

– Tu cała Polska przynosi swoje najważniejsze, najboleśniejże prośby. To jest dla mnie prawdziwy Różaniec Narodu – mówi Kilar.

Podkreśla, że każdy jego pobyt na Jasnej Górze stanowi inspirację do kompozycji, które by się nie narodziły, gdyby nie znalazł się w sanktuarium. Pisząc „Angelusa” pragnął pokazać ludziom, jak potężną i nowoczesną bronią współczesnego człowieka może być Różaniec, uważany przez wielu za „klepanie Zdrowasiek”.

Tworzenie utworów o charakterze religijnym jest – według niego – zadaniem niezwykle odpowiedzialnym, bo Boga poprzez sztukę należy chwalić dobrze. A to ogromne zobowiązanie.

Na 100. rocznicę powstania Filharmonii Narodowej, przypadającą w 2001 r., zachęcony przez jej ówczesnego dyrektora Kazimierza Korda, podjął się napisania mszy. Wcześniej w marzeniach nawet nie dopuszczał myśli, że mógłby ją kiedykolwiek skomponować. Myślał raczej o operze, gdyby znalazło się dobre libretto. Koniecznie o miłości! Pracował nad mszą 2 lata, pisał ją przez 9 miesięcy. Powstała „Missa pro pace”, taka, jaką sobie wymarzył. Nie koronacyjna, efekciarska, pełna fanfar i glorii, ale ascetyczna, kontemplacyjna, refleksyjna. Skoncentrowana na pozbawionym muzyki „Credo”. Określono ją mianem „modlitewna”, co Kilar uznał za najwyższą pochwałę.

Z inspiracji religijnej powstało w 2006 r. wielkie dzieło „Magnificat”, wykonane po raz pierwszy w Częstochowie. Dedykował je swojej żonie Barbarze, która odeszła w 2007 r. Po śmierci żony pogrążony w żałobie Wojciech Kilar napisał „Te Deum” i zadedykował jej pamięci.

– Czy patrząc z perspektywy lat, coś Pana w życiu ważnego ominęło? – pytam Mistrza. – Nie. Wszystko jest darem. Czasem to trudno zrozumieć. Uważam też, że wielkim darem jest cierpienie. Człowiek musi poznać i miłość, i cierpienie. Miłość to największy dar, a gdy się kocha, to się również cierpi. Te przeżycia czynią z nas ludzi. Wszystko, co kiedyś było dla mnie dramatyczne, przykre, bolesne, okazało się zgodne z prawem Bożym i mnie ukształtowało. Dzięki temu stałem się człowiekiem.